Pismo to wychodzi raz na tydzień, można go przepisać (dostawać) w każdym postan[illegible]ie. Kosztuje na kwartał 9 cz. 6 fen. z przesyłką; w miejscu zaś 7 cz. 6 fen. Przewielebne Duchowieństwo raczy go swym parafianom zalecić, jako organ katolickiego Towarzystwa.



Nr 14.
ROK 1849.
KWARTAŁ II. 5 Stycznia.



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. J. A. Fietzek Xcia B. K. Drukiem J. Heer w N. Piekarach.

DOKONCZENIE
Rozmowy między Bartkiem i Kubą.

Kuba: Dziwna rzecz, znam ja niektóre osoby, które przez cały rok do kościoła nie przychodzą, znam innych, którzy z wszystkiego, co się tylko wiary naszéj tycze, naśmiewali i urągali się, a teraz wołają i krzyczą: wiarę świętą bronić trzeba — obiecują, iż oni, jeżeli na deputowanych wybrani zostaną, wszelkiemi sposobami tego drogiego klejnotu bronić będą. — Przypominam sobie innych, którzy biednych uciskali, z ostatniego ich ogołacając grosza, a teraz o niczem jak o poratowaniu biednych i polepszeniu ich stanu rozprawiają — Cóż panie Bartku o takich sądzić?

Bartek: Co o nich sądzić? Powiem wam to w przykładzie— Pewny człowiek niosł z sobą dwa węże, które się rzegotnikami zowią, dla tego, że ogon ich składa się niby z pierścionków rogowych, któremi oni szelest robiąc ludźi niechcąc ostrzegają, aby się mieli na baczności, gdyż jad ich jest straszliwy i pewną śmierć przynoszący.— Jeden więc z owych spomnionych węży zmarzł na drodze— Smutny posiadacz ich bierze gadzinę, kładzie w ciepłe miejsce, myśląc czy tak straszliwy tén wąż nie przyjdzie do siebie. Po niejakim czasie zbliża się tén człowiek, wyciąga rękę, aż oto ogrzany wąż wcina ostre zęby swe w rękę nieszczęśliwego, puszcza w ranę jad swój, a biedny tén w śród okrutnych bolów umrzeć musiał.

Kuba: Niech was nieznam, macie wy nie mało oleju w głowie waszéj— Tak jest, ogrzéj ich, wybierz ich na deputowanych a wszystkie ich obietnice pójdą na wiatr. Lecz powiedzcie mi jeszcze kochany Bartku, czego ci panowie, co to tak na naszego Króla krzyczą, co tak tych ministrów przeklinają, czego oni chcą i pragną?

Bartek: Wielu jest między nami, co tylko krzyczeć i hałasować lubią, niemyślą oni, aby komu zaszkodzić— Lecz są insi, których wszelka myśl, wszelkie czyny, każdy krok jedynie do obalenia ołtarzy i zguby króla, i do obalenia istniejącego porządku dąży. Byłem ja mój przyjacielu w francuzkiéj ziemi, kiedyśmy Bonapartego przetrzepali.— Ah aż włosy na głowie stawają gdy sobie te okrucieństwa wspomnę, które się tam w przeszłym wieku działy, o których każde dziecko opowiada.

Kuba: Mój przyjacielu mówcie, cóż to tam było?

Bartek: Słuchajcie a z owocu sądźcie o drzewie.

W przeszłym wieku panował nad ludem francuzkim król dobry, a naród swój dziwnie miłujący Ludwik XVI. Poprzedzili panowanie tego pobożnego króla, ludzie bezbożni, Volter, który i w naszym kraju przez niejaki czas bawił, a któremu Fryderyk Król nasz, 50, jeżeli się nie mylę, odlewanych batów kazał wypłacić. Russo podobny jemu był pierwszy człowiek, co do ciała dziwnie szkaradny i brzydki; widziałem ja jego obraz i myślałem, iż małpę jaką przedstawia, lecz mniejsza o to, ale dusze obydwoch były neder szkaradne. Byli to niedowiarkowie, i bluźniercy Chrystusa Pana. Napisali oni wiele bezbożnych książek, i znaleźli odbyt towarów swoich. Ludzie nie słuchali głosu gorliwych

kapłanów, którzy ich od czytania i słuchania bluźnierśtw, któremi te książki były przepełnione, odstraszali, i sprawdziły się na nich słowa Pańskie: „Kto się kocha w niebespieczeństwie, zginie w nim.“ Utracili więc wiarę. Lecz utrata wiary pociąga do zguby i inne cnoty. Z wiarą utracili miłość i uszanowanie ku królowi, do czego bezbożni ich nauczyciele zmierzali. Podburzał jeden na drugiego a wszyscy razem na rząd i na króla. Widział rostropny król tę burzą okropną i chciał ją oddalić. Zwołuje powszechne zgromadzenie narodu swojego, aby się z nim porozumieć, po ojcowsku się naradzić— Lecz omylił się w nadziejach swoich— Lud własny pragnął krwi najlepszego króla. Postanowił więc ucieczką życie swoje ocalić. Lecz schwytano nieszczęśliwego, i naród własny z dziką i prawdziwie diabelską roskoszą przyprowadza Pana swego nazad do Paryża— Długo trzymali poczciwego Monarchę iak prostego i zwyczajnego złoczyncę w ciężkim i ścisłym więzieniu, oskarżyli go, jako zdrajcę, tak właśnie jak teraz o naszym dobrym Krolu mówią, i skazali go na śmierć; i tén miłośnik poddanych swoich od onychże publicznie został scięty, po nim i żona jego królowa francuzka—

Kuba: Tož dzikie zwierzęta a nie ludzie—

Bartek: Nie koniec jeszcze. Mordowali potym owi, co to mówili, że wolności pragną, ludzi jak bydlęta. Jedno słówko przeciwko nim śmiercią karali— Zdradzał syn ojca, brat siostrę córka matkę— Krew potokami płynęła.

Kuba: Ah broń nas miłośierny Boże! od takich miłośników Ojczyzny i wolności. A jakże z wiarą świętą postąpili?

Bartek: Tak jak postępuje wilk z owieczką, kiedy ją w pazury jego dostanie. Tu trzeba płakać a nie opowiadać— Gorliwych księży, sprzeciwiających się zbrodniom ich i wygórowanéj bezbożności, pozabijali, a to o jak okrutnym sposobem! Drugich do obcych i cudzych krajów powyganiali, na ostatek dla dokończenia złości i bezbożności swojéj, nierządnicę na ołtarz postawiwszy jéj się jako bogini kłaniali, kadzidło jéj ofiarując.—

Kuba: Trudne do wierzenia rzeczy opowiadacie— Czyż podobno, żeby człowiek rozumny tak się upodlił, a obrzydliwému babsku, która dla zbrodni swojéj zasłużyła, aby ogoliwszy jéj gło-

wę, i maźią nasmarowawszy, a potym posypawszy pierzem, jak to nasi starzy a mądrzy przodkowie czynili, w rescie miotłami z miasta ją wygnano, czyż podobno, powtarzam, aby nierządnicę za Boga czcić?—

Bartek: Słuszne wasze zadziwienie— Lecz niezapominajcie, że człowiek odstąpiwszy P. Boga, na najniegodziwsze rzeczy się odważy, i stanie się gorszym nad dzikie i nierozumne zwierze. Tego mamy liczne i oraz najsmutniéjsze dowody. Teraźniejszy Ojciec Ś. płacze i narzeka w wygnaniu— Ktoż to sprawił? Własni jego poddani— Dla czego? bo zapomnieli na Pana Boga.—

Kuba Dobrze, słyszałem właśnie na kazaniu zalecanie, aby wszyscy wierni modlili się za Głowę Kościoła cóż to za bezbożnicy którzy, tak z namiestnikiem Chrystusa Pana, postąpili?

Bartek: Ah żal mówić. Otóż owi, którym tén łagodny Pan tak wielkie dobrodziejstwa wyświadczył, ci, których z ciemnych wyprowadził więzień, ci którym wygnanym za zbrodnie powrót do ojczystego kraju, pozwolił ci się targnęli na najlepszego Ojca. Lèdwie terazniejszy Święty Ojciec został na tę najwyższą godność wybrany, ledwie na stolicę Piotra Świętego zasiadł, a już serce jego prawdziwie Ojcowskie, a miłością ku narodowi, od Opatrzności Boskiéj Jego rządom zleconemu, zapalone o szczęściu onegoż myślało.— Ułaskawia więc winnych, otwiera więzienia — cały Rzym się cieszył i uradował, wszyscy jednym głosem wołali: Niech żyje Pius IX. Lecz tén głos był razem dekretem śmierci lub sromotnego wygnania. Ta gwardya narodowa, którą Papież na obronę kraju utworzyć pozwolił; ci mężowie, których tén najłaskawszy Pan tylu łaskami obdarzył, których dla dobra narodu na publiczną radę zawołał, ci sami wygnali Ojca Ś. z stolicy Chrześcijaństwa. Równie jak tu niektórzy z naszych deputowanych z dobrym Królem naszym postępowali, tak i w Rzymie ciż mężowie z Papieżem postąpili— Bo tož same drzewo, podobne rodzi owoce.— Bóg wie coby się z naszą Ojczyzną było stało, gdyby Król niebył stanowczo postąpił, a tych Paniczów rozhukanych do domu posłał, aby się lepszego rozumu nauczyli. —

Kuba Hola, panoczkowie, ja prosty chłopek, a odurzyć się nie dam, żaden z was niepójdzie do Berlina, a na tym dosyć

Bartek Kochany Jakobie czas jest abyśmy błąd nasz poprawili, a nieuważali w wybórach na słowa, lecz na uczynki— Kto się Boga boi, kto Króla szanuje, kto Ojczyznę kocha, tén zasługuje na względy nasze. Lecz ostrzegam was oraz niezważajcie na teraźniejsze postępowanie owych ludzi, którzy pragną téj godności, bo te lisy teraz będą najpiękniéj rozprawiać, będą dziwne obietnice czynić, a potém nic dobrego niezrobią, owszem najgorszego piwa nawarzą, które my wypić musimy, a oni zawsze znajdą pokrywkę dla swéj złości.— Podobni oni są do owego wilka, który raz wpadł w łapkę.— Przychodzi chłopek do niego, a z radośćią woła: Ah hyclu mam cię w reszcie, a gdzież to moje baranki, owieczki, któreś hultaju bezecny pożarł? Wilk w tak straszliwéj niewoli pada na kolana, uroczyście przysięga, że odtąd jeżeli mu życie darowane będzie, tylko rybkami i trawą żywić się będzie. Uwierzył głupi chłopek obietnicy, zmiłował się nad wierutnym hultajem i puścił go. Biegł oszust uradowany, że mu się sztuka udała. Przechodzi koło bagniska, a jego chytre oko spostrzega wieprza wielkiego, utuczonego tarzającego się w błocie — Myśli sobie paradna to pieczeń, ale przysięga. Lecz cóż u takiego oszusta przysięga znaczy? Mówi więc sam do siebie, czyż ty w tém nieszczęśliwym więzieniu zgłupiał, przypatrz się tylko toż niejest wieprz, lecz jakaś wielka ryba. To wyrzekłszy skoczył, rybę mniemaną rozszarpał z żartu i uciekł. Tak też ludzie nieposiadający cnoty i rzetelnośći, zawsze oszukaństwa swego znajdą przyczynę. Powiedzą naprzykład, że niebyli wolni, że im gwałt czyniono, i tysiąc innych znajdą wybiegów.

Kuba Niech żyje Król i wszyscy dobrze myślący trzeba inaczéj postąpić.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Wrocławska Kościelna gazeta donosi z Rzymu jak następuje: Rzym. 11 Grudnia (1848.) U nas, w Rzymie, panuje już prawie zupełna anarchia, albo bezrząd. Od tego czasu jak nas Ojciec Ś. opuścił, od tego czasu, jak się lud na pomazańca Pańskiego po-

rwał zdaje się, że życie i błogosławieństwo Niebieskie od nas odstąpiło. Codzień wołają do nas zewsząd: Wolność, kiedyśmy tém czasem zostali niewolnikami kilku bezbożnych buntowników. Bez wszelkiego pohamowania i umiarkowania postępują i gadają buntownicy, kiedy tém czasem większa cześć dobrze myślących milczeć musi. Tak się teraz rzeczy ukształciły, że nikt niemoże powiedzieć, co z tego dalél będzie. Wczoraj była wybrana kommissya od Izby rządowéj pod przewodnictwem Kardynała Kastrakane, aby w Imieniu Ojca Świętego rządziła, żeby niezgody nie doszły do najwyższego stopnia. Kiedy ta Kommissya z Kardynałem naradzała się, zgromadzały się tłumy pospólstwa, krzycząc nieustannie: Precz z Izbą rządową, my chcemy tém czasowego i narodowego rządu. Na słowa nastąpiły po różnych miejscach i uczynki podobne; niebyło można motłochu onego uspokoić. Na żądania jego zezwolono, i dziś témczasowy rząd jest utworzony.

To są zdarzenia, które nas bojaźnią i trwogą napełniają. Wspaniałomyślny Pius złożony jest z tronu świeckiego od części ludu, któremu on nowe dał życie, Rzym oddany jest tém czasowemu rządowi. Czegoż się z tego wszystkiego spodziewać można?—

Z Gaety, gdzie się teraz Ojciec Ś, znajduje, tak piszą 9go Grudnia z r. Ojciec Ś. znajduje się ciągle przy najlepszym zdrowiu. Król Neapolitański i cały jego Dwór, Urzędnicy i Wojskowość, okazują wszelkie uszanowanie nieustraszonemu Piusowi. Lud poczyta się być szczęśliwym, że może codzień widzieć wygnanego Xiążęcia Kościoła Chrystusowego, upraszać sobie Jego Apostolskie błogosławieństwo, i usiłuje, aby równie z osobami wysokiéj rangi, jak tylko może największą cześć Jemu oddał. Kardynałowie są tu prawie wszyscy. Wiadomość, że Ojciec Ś. będzie się na posiedzeniu z Kardynałami naradzać, zdaje się być pewną.

Z Rheńskich Prowincyi piszą, że gdy się z pewnego źrodła rozeszła pogłoska, że Ojciec Ś. ma w Marsilli mieszkać, Król nasz postanowił Jemu w Państwie swoim ofiarować pewne jakie miejsce na godne Jego pomieszkanie, jeżeliby w Francyi niezechciał mieszkać. Mówią że naznaczył na to zamek swój Brühl, i zaczęto już tam w tém zamiarze czynić przygotowania. Domiewają się

niektórzy, że Król chciał jednego z Pruskich Biskupów posłać do Ojca Świętego z tém zaproszeniem. Lecz kiedy się dowiedział, że Ojciec Ś. we Włoszech zostanie, naturalnie odstąpił od tego zamiaru, który Jego wspaniałomyślność i uszanowanie ku Ojcu Ś. jaśnie pokazuje; miał mieć tylko Poseł Pruski w Ryzmie zlecenie aby ubolewanie królewskie Ojcu Ś. z największym oświadczył uszanowaniem.

Zgromadzenie Katolickie z Ziegenhals pisało do głównego zgromadzenia Wrocławskiego, przedstawiając mu na uwagę, czy niewypadałoby uczynić odezwę do wszystkich Katolików, ażeby Ojca Ś., który Rzym i Państwo swoje opuścić i teraz w obcym kraju przytułku szukać musi przez powszechne synowskiéj miłości składki i ofiary wspierać i wspomagać. Byłoby to odpowiednie gorącym życzeniom wszystkich Katolików w Niemczech, którzy pragną stać się uczestnikami téj pociechy, jakiéj zażywają ci, którzy rzeczywiście spomagają Ojca Świętego.

Odpowiedziało na to zgromadzenie Wrocławskie, że Ojciec Ś. nieznajdują się w takim stanie, aby naszéj pomocy w rzeczach doczesnych potrzebował. Jednakowoż przytomni na zgromadzeniu oświadczyli się, że są gotowi i ostatnią rzecz swoją dać, gdyby tego Ojciec nas wszystkich potrzebował.

Otoż Bracia i Siostry Towarzystwa Maryańskiego! niepotrzebuje jeszcze Ojciec Ś. pomocy od nas przez składki pieniężne, ale potrzebuje pomocy naszéj przez duchowne posługi; potrzebuje modlitwy naszéj. Nakazał ją już Prześwietny urząd Biskupi Duchowieństwu przy ofierze Mszy Ś., niezapominajcie też i wy w codziennych modlitwach waszych na Ojca Ś., aby Pan Bóg jego i Kościoła Ś. nieprzyjacioły poniżyć i upokorzyć, i Ojcu Św. jak najprędzéj do Rzymu w pokoju i bezpiecznie powrócić pozwolić raczył.

PRZYKŁAD

Ś. Alfons Ligori w Xiążeczce pod tytułem: Chwała Maryi, opowiada przykład następujący:

W roku 1604. w pewném mieście we Flandryi żyło dwóch młodych ludzi, którzy, zamiast coby się byli mieli zająć jaką pożyteczną pracą, o niczym innym niemyślili, tylko jakoby swoim na-

miętnościom dogodzić. Kiedy więc pewnéj nocy z nierządnicą jedną zgrzeszyli, poszedł jeden z nich, któremu na imie było Richard, do domu, gdy tém czasem drugi jeszcze przy onéj obrzydliwéj nierządnicy został. Gdy więc Richard, przyszedłszy do domu myślał się położyć spać, przypomniał sobie, że jeszcze niezmówił kilka Zdrowaś Marya, jako to zawsze miał zwyczaj mówić (rzékać) Lecz ponieważ był bardzo zmordowany, nieczystością osłabiony, chciało mu się opuścić one zwyczajne Nabożeństwo, jednakowoż zadawszy sobie gwałt, zmówił one Zdrowaś Marya. Pospawszy niejaki czas, usłyszał gwałtowny szmer na drzwiach, a po krótkim czasie, lubo się drzwi nieotworzyły ujźrzał przyjaciela swego przed sobą stojącego, w straszliwéj postaci. Kto ty jesteś? zawołał przestraszony. Nieznasz mię ty? odpowiedział tén.Lecz jakże się to stało, pyta się przestraszony Richard, żeś się w krótkim czasie tak okropnie odmienił, wszakże ty wyglądasz jak diabeł? Ach! ja nieszczęśliwy, zawołał tén: jestem do piekła skazany na potępienie. Lecz jakże się to stało, zapytał Richard, przeciężeśmy niedawno byli z sobą u owéj osoby? Oto tak, powiedział przed nim stojący, potępiony towarzysz; kiedym wyszedł od owéj nierządnicy, przystąpił zdopuszczenia Boskiego do mnie diabeł, i zamordował mię, ciało moje leży na drodze, a dusza do piekła skazana. Wiedz téż o tém, dodał, że ta sama kara i ciebie czekała, lecz Najś. Marya Panna, dla twoich codziennych kilka Zdrowaś Marya, któremi ją pozdrawiasz, tę karę od ciebie oddaliła. Szczęśliwy jesteś, jeżeli téj teraźniejszéj przestrogi, którąś także Maryi winien, na twoje dobre użyjesz i poprawisz się. Potém odpioł suknię swoją tén potępiony i pokazał drżącemu towarzyszowi swojemu Richardowi, płomienie i węże, które go trapiły, a potém zniknął. Nazajutrz znaleziono na drodze ciało jego uduszone i czarne jak węgiel. Richard zaś udał się na pokutę, którą aż do końca życia swego czynił, i jako męczennik w wschodnich Indyach szczęśliwie umarł. O gdyby tén przykład zważyli ci, którzy się ciężkiemi, a najbardziéj nieczystemi kalają grzéchami! O gdyby pamiętali, że ich wtén czas Bóg nagłą i nieszczęśliwą śmiercią ukarać może, gdy się tego najmniéj spodziewają, jak tam tego i wielu innych ukarał, gdyby na to mówię, pamiętali, niepodobna, aby tak śmiało i tak często na grzéchy odważali się, i w grzéchach bez pokuty żyli. Niech innych nieszczęścia nam na przestrogę służą.